

LEON DURKA

SŁUGA

Rodzisz się, uczysz, dążysz do celów, które uważasz za warte wysiłku i nie czujesz upływającego czasu. Nie wiesz, że masz do spełnienia misję. Każdy myślący człowiek, przede wszystkim powinien szukać swojego przeznaczenia. To jedyna droga do szczęścia, do posmakowania spełnienia.

Wszechobecna manipulacja spowodowała bezradność. Zbyt dużo nam się wydaje i tak naprawdę nie wiemy, czy idziemy właściwą drogą. Dlatego jesteśmy smutni, dlatego dotyka nas marazm i pożera depresja.

Wybrańcy mają więcej szczęścia – znajdują swoją drogę i nią podążają. Wystarczy odrzucić od siebie zagubienie i wykonać polecenie. Powołani do zaplanowanej akcji, przeciwstawiamy się narastającemu chaosowi.

Moja pierwsza misja jest trudna. Nie cofnę się przed jej wykonaniem. Zabiorę życie i nie będzie w tym mojej winy. Zostanę usprawiedliwiony.

Co zrobię, jeśli pojawią się wątpliwości? Nie wiem. Jeśli stchórzę, zostanę ukarany.

Kiedy racjonalne myślenie zastąpię emocjami, wówczas zrobię to. Wszystko będzie zależeć od tego, co zwycięży: rozum czy uczucia. Rozum to matematyka, uczucia, to radość nagrody. Jak każdy Homo sapiens, jestem uzależniony od endorfin...

Te myśli, które nie wiadomo skąd pojawiają się w mojej głowie, są męczące. Powinienem z kimś o tym porozmawiać...

...

Ubrany w biały fartuch mężczyzna badawczo obserwował młodą osobę. Wysłuchiwał historii jej życia. Choć nie powiedziała wszystkiego, wiedział, co ją trapi. Zastanawiał się, jak może pomóc. Diagnoza była jednoznaczna.

Oto, do gabinetu przyszedł ktoś, kto ma problem. Ktoś, kto mu zaufał i opowiedział o swoich problemach. Żeby mógł funkcjonować w tym pełnym obłudy i zakłamania świecie, musi zrealizować swój demoniczny cel. Są to jego myśli, i na tym się skończy, czy też prędzej czy później dokona zbrodni?

Poczuł zadowolenie. Dzięki tej młodej osobie, przyznał się sam przed sobą, że on, terapeuta, jest taki sam. Ciemna strona psychiki istoty myślącej jest nienasycona. U niektórych ludzi, uczucie staje się tak silne, że nie potrafią już się opanować. Czy on, terapeuta, mógłby karmić się strachem ofiary? Patrzeć w zalęknione oczy i spokojnym głosem wyjaśniać, co zamierza zrobić. To zabierze nadzieję i jeszcze bardziej spotęguje strach...

Otrząsnął się z zamyślenia. Próba utożsamienia się z pacjentem udała się. To dobra droga do postawienia poprawnej diagnozy.

– Nie znamy własnego przeznaczenia – powiedział spokojnym głosem. – Sytuacja wymaga rozważnego działania. Przeanalizuj swoje myśli i zapamiętaj wszystkie emocje, które Ci towarzyszą.

Czy będzie to radość, czy też smutek. Na kolejnym spotkaniu porozmawiamy o tym.

Osoba skinęła głową i nie oglądając się za siebie, wyszła z gabinetu.

Doktor pomyślał, że los sprawił mu prezent. Niezapowiedziany pacjent, bardzo ciekawa osobowość, a co najważniejsze, nowe wyzwanie.

...

Ergon to moje imię. Posiadam nadludzką siłę i moc, ale jak każdy człowiek, potrzebuję uznania. Świat jest bardzo skomplikowany. Nasza rzeczywistość poprzeplatana jest innymi, nieznanymi wymiarami. Trzeba w to uwierzyć, jak trzeba wierzyć w przeznaczenie.

Znowu pojawiła się energia, która mnie rozpiera. Niebawem zamienię ją na działanie. Mój anioł zapytał z niedowierzaniem, czy to zrobię? Tak, zrobię to. Zabiję człowieka, bowiem na to zasłużył. To prawo fizyki. Podobnie jak w przyrodzie zawsze jest akcja i reakcja, przyczyna i skutek, tak ja będę teraz dążył do ukarania winnego.

Jak już to zrobię, będę karmić się uczuciem, którego smak dopiero poznam.

ROZDZIAŁ I

Ubogi w duchu

Wiktor ze zdziwieniem na twarzy patrzył na nadinspektora Alfreda Niemirskiego, który wylewał z siebie potok słów nie pozwalając, by ktoś mu przerwał. Śledczy został wezwany do Komendy Głównej, by usłyszeć coś, w co na początku trudno mu było uwierzyć.

Zaistniała sytuacja nietypowa, szczególnie w przypadku funkcjonowania wydziału kryminalnego. Wiktorowi przydzielono dwoje stażystów. Dziewczyna ukończyła kryminologię w szczytnowskiej szkole policyjnej i przeszła szkolenie w grupie do spraw zwalczania narkotyków w Poznaniu, ale nie przystąpiła do egzaminu oficerskiego. Chłopakowi pozostał jeszcze rok nauki, którą zawiesił. Przez najbliższe miesiące komisarz będzie robił za szkoleniowca, od którego młodzi adepci będą uczyć się prowadzenia śledztwa.

– Chcesz, żebym dwójce żółtodziobów przekazał swoje tajemnice? Jak już ich wyszkolę, to co będzie ze mną?

– Nie zamierzam wysyłać cię na emeryturę, przynajmniej do dnia, w którym będziesz jeszcze nadawał się do służby.

– Więc po co ten cyrk?

– Przyznam szczerze, że potrzebujemy kogoś, kto cię w przyszłości zastąpi. Sam wiesz, jaką mamy w policji sytuację – brak nowych, zdolnych i

zaangażowanych ludzi. Owszem, są dziesiątki absolwentów, ale to tylko teoretycy. Twoi podopieczni potrzebują zajęć praktycznych i ty im to umożliwisz.

– Czuję się, jakbym był jedynym dobrym śledczym w całej Warszawie.

– Jesteś jednym z niewielu naprawdę skutecznych – przyznał Niemirski. – Powinieneś się cieszyć, że dostajesz wsparcie.

– Zrobiłeś konkurs na stażystów, czy też wrzuciłeś karteczki z nazwiskami do maszyny losującej?

– Uwierz mi, wiem co robię. Dziewczyna ma nieco doświadczenia w walce z przemytem i dystrybucją narkotyków, a chłopak... – zamilkł na chwilę, szukając właściwych słów – ma nieprzeciętne zdolności analityczne, ale wygląda trochę... jak ciamajda. Albo zrobisz z niego Sherlocka Holmesa, albo odpadnie.

– Chcesz powiedzieć, że podsyłasz mi jakiegoś słabeusza?

– Stal staje się twarda po zahartowaniu.

– Rozumiem, że od decyzji nie ma odwołania? – zapytał Wiktor, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– To polecenie służbowe.

– Zastanowię się – przekornie odparł komisarz. – Jakiś wybór mam.

– Nie pieprz, tylko bierz się do roboty. Jeszcze mi kiedyś podziękujesz.

Wiktor odwrócił się na pięcie i bez pożegnania opuścił gabinet szefa. Miał ochotę powiedzieć mu, co

myśli o tym poleceniu, ale udało mu się powstrzymać od niecenzuralnego komentarza. Powód był jeden – nic by to nie dało.

Nadinspektor postanowił znaleźć kogoś, kto przejmie jego funkcję jako komisarza. Po roku albo dwóch latach wyśle go na emeryturę i zastąpi kimś młodym, lojalnym. Kimś, kto jest posłuszny i nie chodzi własnymi ścieżkami. On sam nie był pokornym cielęciem, a ostatnio przechodzi trudny okres. W końcu każdemu zdarzają się lepsze i gorsze dni. Tyle tylko, że w jego przypadku trwało to już dość długo.

Nawet nie chciało mu się zastanawiać nad tym, dlaczego nie przydzielono mu do współpracy młodych oficerów, którzy ukończyli kryminologię i zdali wzorowo egzaminy, tylko jakiś niedokształconych gówniarzy.

Wiktor poczuł się wypalony. Zobojętnienie, przypominające szarówkę w dżdżysty, jesienny dzień, ogarnęło mężczyznę.

Podobno tak wyglądają początki depresji. Zrobił test znaleziony w internecie. Wynik: „początki nasilającej się depresji”. Poniżej znalazł rekomendację udania się do terapeuty oraz gotowy druk, służący do umówienia wizyty. Wtedy się wściekł. Może ma podobne objawy, ale choroba jego nie dotyczy. Po latach zmagania z zabójcami miałby otworzyć się przed obcą osobą? I co jej powie? Że uciekła od niego kobieta i to go złamało?

A teraz jeszcze dwójka szczeniaków ma dołączyć do niego. Stażyści. Policja kryminalna, to nie zabawa w przedszkole. Co może zaoferować nauczyciel, który sam potrzebuje wsparcia?

Negatywne emocje, niczym kłęby czarnego dymu, wypełniały umysł detektywa.

...

Ergonowi nie dawała spokoju myśl, czy ma wprowadzić swój plan w życie. Uśmiercenie człowieka to przestępstwo i czyn moralnie naganny. Ale czy na pewno? Zadanie musi być wykonane i nikt inny tego nie zrobi. To misja, to ma nakazane. Liczy się dobry plan i jego poprawne wykonanie. Sęk w tym, że przyszła ofiara nic nie zrobiła mordercy, żeby zginąć. O sprawie wie tyle, ile było napisane w brukowcach i internecie.

Często wydaje nam się, że kogoś dobrze znamy i jesteśmy pewni uczciwości tej osoby, ale nie zawsze wiemy o niej wszystko. Pod płaszczykiem dobrych uczynków znajduje się zgniłe wnętrze.

Ostatecznie zrobi to, bo takie otrzymał polecenie. Jeżeli się wycofa, zostanie ukarany. Nie boi się cierpienia, a nawet śmierci, to jednak nie jest tak ważne, jak honor.

Ofiara to pyszałek, który wykorzystuje niewinnych ludzi do swoich niecznych, zakamuflowanych wzniosłymi hasłami celów. Jest pazerny, wyrafinowany, a przy tym skuteczny. Idzie

naprzód jak taran... tylko, po co? Żeby mieć więcej pieniędzy? Większą władzę? A może nawet o tym nie myśli? Jest jak rozpędzony pociąg, którego celem jest podążanie do przodu. Ale nie ma hamulców, ma za to niespożytą energię w parciu naprzód. Jedynym wyjściem jest wykolejenie go.

Ostatnia analiza sytuacji, wszystko pod kontrolą. Ryzyko niepowodzenia jest minimalne. A zatem do dzieła.

W niewielkiej sali, na szpitalnym łóżku leżał mężczyzna. Niebieskawa pościła ulicznych latarni była zimna i nieprzyjemna. Było ciemno. Kształty stojących za łóżkiem szafek były rozmyte. Chory otworzył oczy, uśmiechnął się. Postać nad nim odwzajemniła uśmiech. Wyszeptała mu do ucha, że wkrótce jego cierpienia będą już przeszłością. Na koniec poprosiła o modlitwę.

Wychodząc z sali pomyślała, że proszenie grzesznika o modlitwę to pomyłka. Nie potrzebuje żadnej łaski ani litości. Jest narzędziem do wykonania zadania.

Nikt nie zauważył nieproszonego gościa, który opuścił budynek bocznym wyjściem przeznaczonym dla dostawców. Kiedy był za bramą, rozpoczął proces zapominania o tym, co zrobił. Obraz szpitalnego łóżka nie może już stanąć przed jego oczami. Nie może się osądzać za to, co zrobił, ponieważ osobiście nie ponosi winy. Jest usprawiedliwiony.

Kiedy po czterdziestu minutach dotarł do mieszkania, już nie pamiętał ostatniej godziny.

Posłuszny umysł skutecznie wymazał wspomnienia. Pozostał jeszcze jakiś niesmak, ale to uczucie przejściowe. Minęło po kolejnych dwóch kwadransach.

Akcja zakończyła się powodzeniem, tego był pewien. Choć nie pamiętał, co to było, czuł rozpierającą dumę.

Rozebrał się i wziął gorący prysznic. W łazience spędził ponad pół godziny. Kiedy nakrywał się pledem, leżąc na dużym, wygodnym łóżku pomyślał, że wszystko odbyło się zgodnie z planem. Podświadomie oczekiwał pochwały.

Emocje opadną. Wówczas powróci do swojej akcji, aby przeżywać ją jeszcze wielokrotnie. Ale to będzie później.

...

Wiktor zamyślił się. Ostatnie jedenaście miesięcy w sposób znaczący zmieniło jego życie. Romans z Magdaleną Różalską, siostrą podejrzanego o szereg poważnych przestępstw multimilionera Karola Mulaka, odmłodził go. Przeszedł na dietę, regularnie ćwiczył na siłowni, zwiększył też częstotliwość jazd na rowerze po lesie. Zrezygnował z kawy, a herbatę zastąpił ziołami, które coraz bardziej mu smakowały. Nowe przyzwyczajenia spowodowały kąśliwe komentarze u kolegów – policjantów, ale nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Myślał pozytywnie i był zadowolony ze swojego losu. Zdrowy tryb życia

pozwoił mu na zgubienie zbędnych kilogramów i obniżenie ciśnienia krwi, dzięki czemu przestał przyjmować leki.

Magdalena nie zamieszkała z Wiktorem na stałe. Przychodziła do niego prawie codziennie i często zostawała na noc, ale zawsze później wracała do siebie. Tłumaczyła, że jeśli zamieszkają razem, ich płomienny romans zmieni się w rutynę, przez co straci swój urok. Namiętność obojgu przesłoniła rzeczywistość. W miarę upływu czasu uczucie nieco osłabło.

Karol Mulak, postrzelony przez aspiranta Jana Murata, zmarł po przewiezieniu do szpitala. Magdalena odziedziczyła po bracie ogromną fortunę, ale nie chciała zajmować się biznesem. Po kolei sprzedawała udziały licznych przedsiębiorstw. Pewnego dnia postanowiła przeprowadzić się do rezydencji pod Konstancinem. Zarządzana przez sztuczną inteligencję posiadłość, już nie przypominała jej niedawnych przeżyć. Uwolniła się od przeszłości. Miesiąc temu podjęła kolejną decyzję. Po pełnej namiętności nocy, oświadczyła Wiktorowi, że więcej już się nie spotkają. Zorganizowała wyjazd, ale nie zdradziła, dokąd się udaje. Wielce prawdopodobne, że już nigdy nie wróci do Polski. Wychodząc z jego mieszkania, miała łzy w oczach. Zapewniała, że to nie jego вина. Przekonywała, że jest bezpieczna i już żaden cień jej brata nie jest dla niej zagrożeniem. Na koniec rozmowy stwierdziła, że po prostu chce odmienić swoje życie i postanowiła

szukać jego sensu w innym miejscu na ziemi. Być może wyjedzie do jednego z ostatnich dzikich zakątków ziemi.

Wiktor tkwił w bezruchu przez dobrą godzinę. Przez kolejnych kilka dni nie potrafił się pozbierać. Pierwszy raz od czasów dzieciństwa chciało mu się płakać. Nie hamował tego, ale ostatecznie ani jedna łza nie popłynęła po nieogolonym policzku. Cierpiał w milczeniu.

Jego współpracownik, Jan Murat nagle zachorował. Ostra cukrzyca połączona z daleko idącymi zmianami w trzustce. Nowotwór szybko się rozprzestrzenił, nie dając otyłemu mężczyźnie najmniejszej nawet szansy. Zmarł w trzecim miesiącu po diagnozie. Nie miał rodziców ani rodzeństwa. Nikt po nim nie płakał.

...

Natalia nie mogła poradzić sobie z narastającym napięciem. Przed kilkoma minutami uzyskała informację i poczuła, że musi natychmiast podzielić się nią ze swoim szefem. Nie mogła dłużej zwlekać. Bez pukania weszła do gabinetu komisarza, zamknęła drzwi i bez zaproszenia usiadła na krześle, naprzeciwko wpatzonego w okno mężczyzny.

– Panie Komisarzu, mam informacje, a to nie może czekać – powiedziała kobieta, ale Wiktor nie zareagował. – Halo, jest pan tam? Ziemia do Komisarza...

– Co się stało? – otrząsnął się Wiktor. Co tak ważnego i pilnego się wydarzyło, że mi przeszkadzasz?

– Mamy ofiarę i nie jest to naturalny zgon.

– W naszym zawodzie jest to całkiem normalne...

Kobieta nie wiedziała, czy komisarz z niej żartuje, czy też coś wydarzyło się w jego życiu. Podczas dotychczasowej, co prawda krótkiej współpracy, nigdy się tak nie zachowywał. Bywał małomówny, wprost mrukliwy, ale zawsze był komunikatywny. Pomyślała, że może jest poważnie chory, ale nie chce się z tym zdradzić. Taki twardziel nie może wobec swojego podwładnego, na dodatek filigranowej kobiety, tak nagle otworzyć się i okazać własnej słabości.

W rzeczywistości Natalia nie była kruchą ani bezradną kobietą. Wyglądała na siedemnaście lat, była szczupłą, średniego wzrostu. Pomimo finezyjnej budowy ciała, dysponowała dużą siłą fizyczną. Wyćwiczone mięśnie były wytrzymałe. Spryt i opanowanie, uzyskane podczas treningów wschodnich sztuk walki sprawiały, że potrafiła być groźnym przeciwnikiem nawet dla silnego, wysportowanego mężczyzny. Nie miała jednak dość cierpliwości dla swojego szefa, który właśnie ją zirytował. Sprawa była ważna, a on zachowywał się, jak obrażone dziecko.

– Na pewno dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie.

– Nic mi nie jest – odpowiedział, nadal patrząc w przestrzeń. – Powiedz, co się wydarzyło.

– W szpitalu na Lindleya znaleziono martwego mężczyznę, który był tam hospitalizowany.

– Ludzie umierają najczęściej w szpitalu – wycedził. – Co w tym dziwnego?

– Proszę, nie bądź zgryźliwy – syknęła ze złością.

– To nie była śmierć z przyczyn naturalnych. Podejrzewam morderstwo.

– Możesz podać więcej szczegółów? – komisarz spojrzał kobiecie w oczy. Szybko wrócił do rzeczywistości.

Aspirantka przez chwilę poczuła ciepło w żołądku, zaraz jednak zebrała się w sobie i zaczęła relacjonować wydarzenie. Starła się nie pominąć żadnych szczegółów.

– Zmarły to pięćdziesięciosiedmioletni ksiądz, proboszcz parafii Błogosławionego Władysława na warszawskim Ursynowie. W szpitalu przebywał z powodu zapalenia płuc. Miał też zaplanowany szereg badań ze względu na kamienie w woreczku żółciowym. W najbliższej przyszłości czekał go zabieg chirurgiczny. W planach były jeszcze badania dotyczące...

– Jaka jest przyczyna zgonu? – zapytał, przerywając wywód aspirantki.

– Prawdopodobnie przedawkowanie morfiny. Laboratorium to jeszcze sprawdza. W teście biochemicznym wykryto opiaty w dawce przekraczającej zakresy pomiarowe analizatora.

Dokładniejsze badania są w toku. Wyniki powinny być dzisiaj wieczorem.

– Czy to mógł być wypadek? Zaniedbanie personelu?

– Nie wiem.

– Kiedy będzie sekcja zwłok?

– Nie wiem. Ciało przetransportowano na Oczki, do Zakładu Medycyny Sądowej.

– To na terenie tego samego szpitala. Byłaś na oddziale wewnętrznym i nie pomyślałaś, aby zajrzeć na Oczki?

– Nie pomyślałam – odpowiedziała z zażenowaniem.

– Praktyka czyni mistrza, jeszcze masz dużo nauki przed sobą.

– Ty oczywiście masz duże doświadczenie i nie robisz już żadnych błędów.

– Doświadczenie to cenna rzecz, choć i ono często zawodzi.

– Nie chcesz pojechać do szpitala? – zapytała z wyraźnym zaciekawieniem w głosie. – Na miejsce zdarzenia? Co na to twoje, jakże bogate doświadczenie, nic ci nie podpowiada? – dodała nieco zgryźliwie.

– Strata czasu. Ekipa techników już zrobiła swoją robotę. Zebrali materiał i teraz będą go badać. Kilka dni, może nawet tydzień, ale to też strata czasu i pieniędzy. Niczego nie znajdą.

– Skąd ta pewność? Może będą odciski palców, jakiś zgubiony włos, fragmenty materiału, czy

cokolwiek innego, co może naprowadzić na trop przestępcy.

– W ten sposób nie znajdziemy mordercy. W sali szpitalnej jest dużo niewidocznych śmieci pozostawionych przez lekarzy, pielęgniarki, obsługę sprzątającą, salowe. Każdy coś po sobie zostawił. Choćby na pościeli. Materiału będzie dużo, ale nie zdołamy go przyporządkować do poszczególnych osób. Oczywiście pozostaje nadzieja, że się uda.

– Szpital to sterylna czystość.

– Szpital to jeden wielki, choć nie zawsze widoczny bałagan – skwitował Wiktor.

– To w jaki sposób znajdziemy przestępcę?

– Powinnaś wiedzieć, jakie są sposoby na odnalezienie przestępcy. Czegoś cię chyba nauczyle w szkole policyjnej?

Natalia była zbita z tropu i nie wiedziała, co myśleć. Odwróciła się i bez słowa opuściła gabinet komisarza. Zastanawiała się, dlaczego doświadczony śledczy nie podejmuje żadnego działania. W myślach powtórzyła to, co usłyszała. Jej sugestia, że powinni bezzwłocznie pojechać do szpitala została zignorowana. Sami nie znajdą niczego więcej? Technicy wykonali swoją pracę i już nic do zrobienia nie ma. Teraz trzeba czekać na wyniki badań laboratoryjnych oraz na sekcję zwłok i może wtedy dowiedzą się czegoś więcej. Czy komisarz na pewno ma rację?

...

Ile jeszcze czasu potrzebuję, aby stać się normalnym człowiekiem? Ile dni, tygodni, a może miesięcy? Ile czasu musi upłynąć, abym mógł postrzegać otaczającą mnie rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę? Bez angażowania wyobraźni o konieczności walki, przeciwstawianiu się czemuś, czego nie rozumiem, ale co jest groźne, złe, dążące do mojego końca, do mojej śmierci. Wyobrażenia wroga, który chce mnie zniszczyć, przychodzą automatycznie, wgryzają się głęboko w psychikę i tam pozostają na długo.

Pozostaną na zawsze, jeżeli się nie zmobilizuję do walki. Na zawsze, jeżeli ich nie zniszczę. Po pewnym czasie zaczynam wierzyć, że jest inaczej, niż jest naprawdę. Tworzy się wypaczony obraz rzeczywistości, choć tylko w moim skołatanym umyśle. Zdaję sobie z tego sprawę, choć wszystkiego nie pamiętam. Ludzie nie widzą we mnie inności, bo ona pozostaje ukryta. Dobrze tego pilnuję.

A może ja tylko bronię się przed swoim przeznaczeniem? Muszę akceptować to, co zsyła mi los. Fakt, że sam chcę wyznaczać swoje cele jest mało istotny. Szkoda fatygi, to będzie marnotrawstwo energii i czasu. Ostatnia myśl mnie uspokoiła. Sprawdzian został zaliczony i mogę się odprężyć, odpocząć. Akceptacja losu jest jednoznaczna z resetem rozumu. Wątpliwości umykają, a umysł staje się czysty i chłonny. Każdy człowiek dokonuje wyborów. Podświadomie chciałby się przypodobać innym, ale

czy taki jest cel naszego trwania? Będąc w półśnie, jakby uniesiony nad powierzchnią ziemi, czuję się doskonale. Moja moralna wina została zmyta. Błogość trwania w nicości, to radość oczekiwania na kolejny sygnał do działania.

...

Po dwóch godzinach odrętwienia, Wiktor powrócił do siebie. Zadzwoił do Natalii wyjaśniając, że pojedą do parafii, w której denat był proboszczem. Kościół Błogosławionego Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy, to duża budowla, której pokryty miedzianą blachą dach w bezchmurne dni odbija promienie słoneczne, tworząc wokół charakterystyczną poświatę. Obok świątyni wznosi się dzwonnica, mieszcząca dzwon Władysław, ważący trzynaście i sześć dziesiątych tony, cięższy od dzwonu Zygmunta o tysiąc kilogramów.

Zaparkowali tuż przed głównym wejściem do kościoła. W kancelarii parafialnej czekała na nich zakonnica, siostra Katarzyna, która była prawą ręką proboszcza. Kobieta płakała.

Po dość długim wstępie, podczas którego prowadzili luźną rozmowę, Wiktor wyjaśnił, że zawsze w przypadkach nagłej, niewyjaśnionej śmierci, sprawą zajmuje się prokurator, zaś oni, jako śledczy, muszą zebrać informacje o ofierze. Zadał pierwsze pytanie:

– Czy proboszcz zajmował się jakimś biznesem?

– Wieloma – odpowiedziała siostra pewnym głosem. – Ta świątynia, to ogromna inwestycja, wciąż mamy kredyty do spłacenia. Jest u nas księgarnia, jeden z gospodarczych budynków wynajmujemy stolarni, inny hurtowni zajmującej się armaturą i płytkami do łazienek. Wynajmujemy też sklepik w dzwonnicy. Rzecz jasna, prowadzona jest posługa związana z parafią: śluby, chrzciny, pogrzeby, ale to typowe dla każdego kościoła.

– Sporo tego... – Wiktor zawiesił na chwilę głos. – Proboszcz musiał być bardzo zajęty.

– Był zajęty od samego rana do późnego wieczora, a mimo to znajdował czas na działania charytatywne. Od kwietnia do października, raz w miesiącu organizował pikniki, z których dochód przeznaczał na zbożne cele.

– Na jakie?

– Z tego ostatniego pieniądze przekazaliśmy fundacji „Edukacja”, zajmującej się dofinansowaniem nauki dzieci z biednych rodzin.

– Duża to była suma?

– Około pięciu tysięcy złotych. Wie pan, proboszcz zapraszał ważne osoby z gminy, a także lokalnych biznesmenów, organizowaliśmy grilla, sprzedawaliśmy kiełbaski, darowane książki, obrazy. Oprócz tego były tańce, konkursy i zbiórka pieniędzy. Ale nie wszystkim się to podobało.

– To znaczy?

– Po ostatnim pikniku, na temat księdza ukazał się artykuł w „Codziennej”, tym ohydny, bezbożny

brukowcu. Zdjęcie kapłana wrzucili na okładkę. Tańczy na nim z wysoko zadartą sutanną. Tytuł wprost kłuje w oczy ogromnym, czerwonym napisem: „Tak pasterz Kościoła katolickiego pasie swoje owieczki”. Ohyda. Przecież starał się tylko o pomoc dla biednych dzieci. Robił to na wesoło, takie miał usposobienie. Gdyby siedział na krześle smutny, nie pomogłoby to w zbiorce pieniędzy.

Siostra zaczęła płakać. Zasłoniła rękami twarz i głośno łkała. Wiktor czekał, aż się uspokoi. Miał jeszcze kilka ważnych pytań. Natalia poczuła się niezręcznie. Nie wiedziała, jak się zachować. Odruchowo chciała przytulić zakonnicę, pocieszyć, ale jej funkcja na to nie pozwalała. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i ustami w podkówkę. Kobieta uspokoiła się nieco. Komisarz zadał kolejne pytanie:

– Czy proboszcz miał jakieś widoczne słabości?

– Jedną – odpowiedziała łkając – lubił dobrze zjeść. Kuchnia parafialna jest dobra, ale tradycyjna, wysokokaloryczna. A on potrafił dużo zjeść. Miał sporą nadwagę. Poza tym nie miał innych, złych nawyków. Podczas odprawianej mszy, nawet wina do kielicha nalewano mu mało – nie znosił alkoholu.

– Czy miał wrogów? Przepraszam, ale muszę zadać to pytanie – wyjaśnił komisarz, uśmiechając się przy tym.

– Chyba nie sądzi pan, że... – nie dokończyła zdania i ponownie zaczęła płakać.

– Jestem policjantem i muszę pytać o wszystko, to mój zawód.

– To był dobry człowiek – wydukała, nie przestając płakać. – Z nikim nie miał konfliktów. Wszyscy będziemy się modlić za jego duszę.

Wiktor zdecydował się zakończyć spotkanie. Siostra nie miała gazety ze zdjęciem księdza. Natalię odesłał na komendę, a sam zdecydował się na krótki spacer.

Idąc Aleją Kasztanową nieopodal, przypomniał mu się pierwszy spacer z Magdaleną... I znowu poczuł to znajome ukłucie w sercu.

...

Dzisiejszy sen był wspianiały. Zupełnie jak z piosenki Kayah i Bregovica „To nie ptak”. Przyszedł do mnie Anioł. Postać dziewczynki, skromnej, ładnej, uśmiechniętej. Spod sukieneczki wystawały jej skrzydła. Przyszła powiedzieć mi, że istnieje. Anioł, to nie wymysł, to nie fikcja czy fantazja, to nie manipulacja, ale prawda. One istnieją. Są takie dobre i chcą nam pomóc.

Wierzę w jej słowa i to ma szansę zmienić całe moje życie. Mam taką nadzieję. To, do czego każdy człowiek podświadomie dąży, przyszło do mnie i powiedziało: „oto jestem”, dało naukę i wiele teraz rozumiem. Pomijając głupców, a właściwie tych zapalczywych głupców, wszyscy inni szukają Boga. Widzę w tym źródło swojego istnienia. Kult ciała ma sens na początku drogi człowieka, kiedy młody

organizm wypełniony jest hormonami. Dojrzewając, chce wyzwolić z siebie nagromadzoną energię, aby poczuć fizyczne spełnienie. Ale czas mija i człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że życie się kończy. Wszystko, co było, to śmiecie – oprócz oczywiście seksualnego spełnienia. Jeżeli Bóg istnieje, jest szansa na dalsze życie i dlatego jego szukanie jest naszym obowiązkiem.

Istnienie Anioła to nie fikcja, wierzę w to i cała moja dusza wypełnia się radością. Radość powoli zmienia się w euforię, która delikatną mgiełką pokrywa całe moje wnętrze. Oto staję się kimś, komu nagle chce się żyć. Widzę sens, cel, kierunek dążenia. Dostrzegam wartość absolutną. Skoro jest niezbity dowód na istnienie w innym, nieznanym mi wymiarze, nie mam już wyjścia – muszę poświęcić się poszukiwaniu prawdy, czyli Boga. Nie mogę popełnić przy tym żadnego błędu. Czeka mnie duży wysiłek, ciągła analiza czy to, co znajduję, to prawda czy fałsz i nadzieja, że zdążę choćby uchylić rąbka tajemnicy. Wyzwanie jedyne w swoim rodzaju, duchowe, pełne, wspaniałe.

Głęboko wierzę, że w miarę postępów, Anioł będzie wskazywał mi dalszą drogę. Jestem już chyba gotowy na wyrzeczenia, wysiłek i ciężką pracę. Na wszystko, co mi poleci Anioł. Czuję, że mam coraz więcej siły.

Jakże szczęśliwy może być człowiek, który znajduje sens istnienia.

Anioł mnie pochwalił za wywiązanie się z zadania. Kiedy pamięcią wróciłem do przeprowadzonej akcji, zrozumiałem, że nie dopełniłem wszystkiego.

